№ 9 26 LUTEGO 1928

TREŚĆ:

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

Na bagnistym gruncie demagogji

1. Religji w Polsce nic nie zagraża. Natomiast niepoczytalna licytacja hasłami religijnemi może istotnie zagrozić cofnięciem naszego życia publicznego w sferę pojęć umysłowych i obyczajowych Średniowiecza.

2. Jeśli obecna Konstytucja nie daje gwarancji użyteczności ani dla Państwa, ani dla demokracji w Państwie — to trzeba ją zmienić, lecz zmiany te powinny pójść w takim kierunku, aby raczej ograniczyć przywileje posła, niżeli prawa obywatela.

3. W zakresie stosunków socjalnych nie jest decydującą rzeczą, kto zdoła opracować program dalej idący, lecz kto potrafi więcej z tego programu wykonać z istotnym dla mas pracujących pożytkiem.

Zwykłą i naturalną cechą okresów wyborczych jest spotęgowanie efektu różnic, dzielących poszczególne obozy polityczne. Podobnie, jak przy flircie salonowym, tak i na wiecach i w wydawnictwach propagandy wyborczej „styl się osobny stwarza", styl, o którym również możnaby powiedzieć, iż jest „przez pół żartem, przez pół serjo". Nie wszystko, co się w tym okresie mówi na użytek tłumów, istotnie może być uważane za głęboki i szczery wyraz poglądów tych, którzy je wygłaszają. To też może być rzeczą pożyteczną próba analizy, co się istotnie ukrywa, jako szczera i zasadnicza różnica zdań, pod osłoną tanich wiecowych argumentów i nie mniej tanich frazesów nastrojonej na odpowiedni ton prasy.

Pierwsze wrażenie, jakie sprawia ten odmęt frazesu, w który trzeba się pogrążyć, aby z niego wydobyć ziarna istotnych spornych zagadnień — to wrażenie ogromnych i zasadniczych rozbieżności. Jest to jakgdyby walka wszystkich o wszystko i ze wszystkimi, walka tembardziej chaotyczna, że nie każdy z jej uczestników marzy o tem, aby być zwycięzcą, każdy natomiast stara się tylko, aby nie być zwyciężonym i zepchniętym z placu przez innych.

Lecz walka sama przez się nie jest zjawiskiem ujemnem. Każda prawda ludzka z walki się rodzi i w walce umacnia. Czy jednak w obecnych wyborach wchodzą istotnie w grę stronnictw i ugrupowań te wielkie prawdy, którym za wszelką cenę chce się zapewnić zwycięstwo? Czy też, raczej, walka toczy się wokoło haseł i sztandarów, których istotna treść niedostatecznie odpowiada zapałowi i zaciętości walczących? Spróbujmy odpowiedzieć na te orjentacyjne pytania.

Zewnętrznie walka wyborcza sięga do podstawowych wartości życia społecznego. Wprowadzone są w grę zasadnicze hasła moralne, wiele mówi się o obronie demokratycznego ustroju Państwa, o obronie interesów warstw pracujących. Słowem, skala rozbieżnych zagadnień olbrzymia, przeciwieństwa wielkie, zagrażające jakgdyby podstawom pokoju wewnętrznego w Państwie.

A jak jest w istocie?

A więc przedewszystkiem walka o *zasady moralne*. Nigdy nie używało się tyle wielkich słów dla małych celów. Pozornie wszystko jest zagrożone: Bóg, naród, moralność publiczna — oto hasła, które wypisuje się na sztandarach partyjnych. Zdawałoby się, że żyjemy w epoce niesłychanego przewartościowywania wartości. Zdawałoby się, że jesteśmy członkami społeczeństwa, które zatraca poszanowanie dla wszystkiego, co kiedykolwiek za świętość było uważane. Zdawałoby się, że Polską rządzą dziś ludzie, reprezentujący najbardziej światoburcze poglądy, dla których niema żadnych dogmatów, którzy nic nie szanują: religji, państwa, narodu — że żyjemy w warunkach dokonywującej się rewolucji we wszystkich dziedzinach życia publicznego.

Tymczasem w rzeczywistości jakże dalekie jest życie polskie od tych wszystkich groźnych perspektyw. Jakże trudno byłoby samym szermierzom tych haseł wskazać istotne niebezpieczeństwo, zagrażające ideałom, w których obronie pragną znaleźć dla siebie „szczebel do sławy grodu". Ci „wandejczycy" polscy różnią się od wandejczyków Wielkiej Rewolucji Francuskiej akurat tak, jak gromada statystów, grających napoleońskich wiarusów w wytwórni filmowej, różni się od istotnej armji Wielkiego Cesarza.

Nie są to szermierze zdolni do tego, aby naprawdę żyć w służbie idei. Są to tylko politycy, umiejący zmusić idee, aby im służyły.

I stąd tę całą wielką dziedzinę „moralnych podstaw życia społecznego", która stanowi tak potężną część wszelkich dyskusyj i polemik wyborczych — sprowadzić trzeba do właściwych rozmiarów, to jest do zagadnienia walki rozsądnej części społeczeństwa z niepoczytalnemi tendencjami tych, którzy już dzisiaj w zapale kupiecko-partyjnej demagogji gotowi byliby rzucić w społeczeństwo hasła przywrócenia Świętej Inkwizycji i palenia na stosach nauczycieli, którzy ośmielą się w szkołach wykładać o Darwinie. Trzeba na rzeczy patrzeć tak, jak one wyglądają w rzeczywistości. Religji w Polsce nic nie zagraża. Natomiast niepoczytalna licytacja hasłami religijnemi może istotnie zagrozić cofnięciem się naszego życia publicznego w sferę pojęć umysłowych i obyczajowych Średniowiecza.

*
* *

A jak wygląda dziedzina zagadnień i sporów *ustrojowych*.

Tutaj już mamy, niewątpliwie, do czynienia z różnicami, które dają się postawić na twardym gruncie realnej dyskusji. Jednakże i tutaj płaszczyk wyborczego frazesu niejednokrotnie pokrywa treść odmienną od napisanej na zewnątrz etykiety.

Z obu stron, z prawa i z lewa, widzimy walkę wytoczoną obecnemu Rządowi „w obronie demokracji". Ta zgodność skrzydeł w ofensywie przeciwko środkowi nie oznacza jednak wzajemnej zgodności ich we własnych poglądach na istotę demokracji, ani nie oznacza też bynajmniej, aby ów środek zgadzał się na narzucaną sobie rolę „wroga demokracji". Widzimy tu inne zjawisko, polegające na tem, że z „demokracją" jest właśnie tak samo, jak z prawdą: jedna jest, ale różne ma oblicza, stąd też każdy inaczej ją widzi i inaczej sobie wyobraża.

Jakież więc są te sposoby ujmowania „demokracji" przez poszczególne z omawianych tu czynników?

A więc czynnik lewicowy — P. P. S. i Wyzwolenie— zadowolony jest naogół z obowiązującej dotychczas Konstytucji, uważając ją, nie bez słuszności, za szczyt demokratyczności formalnej. Wprawdzie, zdając sobie sprawę, że ta demokratyczność ustrojowa może być bardzo często punktem wyjściowym dla wstecznictwa politycznego i społecznego, nie byliby przeciwni, aby w momentach niebezpiecznych pozostawić dla kogoś możność wprowadzenia lekkiej korektury poza-konstytucyjnej tak, jak to miało miejsce w maju roku 1926, lecz z zastrzeżeniem, aby korektor nie wyszedł poza zakres pozostawionej mu przez P. P. S, swobody działania i po obaleniu rządu prawicowego szybko wracał do Sulejówka, pozostawiając wszystko w takim stanie, w jakim było przed utworzeniem tego Rządu.

Czynnik drugi, prawica i centrum z pod komendy Związku Ludowo Narodowego, nie uważają również obecnej Konstytucji za niewygodną dla siebie. Pragnęliby oni jednak wprowadzić do niej pewną korekturę, innej niżeli P. P. S. natury. W dążeniu do zapewnienia sobie niepodzielnego prawa użytkowania Konstytucji, chcieliby demokratyczność jej nieco osłabić, ale tylko w jednym punkcie: ograniczywszy nieco—przez odpowiednią ordynację wyborczą—prawa obywatela, zapewnić sobie w ten sposób stałą większość w Sejmie. Natomiast w tym wypadku drugi postulat „demokracji"—prawa i przywileje posła sejmowego— mógłby zostać w niczem nieuszczuplony.

I wreszcie trzeci pogląd — „naprawiacki" — głosi, że jeśli obecna Konstytucja nie daje gwarancji ani dla Państwa, ani dla demokracji w Państwie — to trzeba ją zmienić, lecz że zmiany te powinny pójść w takim kierunku, aby raczej ograniczyć przywileje posła, niżeli prawa obywatela. Stąd też płynie postulat wzmocnienia władzy Prezydenta i utrwalenia Rządu przy pozostawieniu Sejmowi dziedziny ustawodawstwa i budżetowania wydatków państwowych.

Ten, zbyt może nieco groteskowy, przegląd sposobu traktowania zagadnień konstytucyjnych przez główne odłamy dzisiejszego polskiego życia politycznego wskazuje na jedno. Zagadnienie „demokratyczności" i „obrony demokracji" również nie jest trwałą i mocną podstawą w argumentacji wyborczej z czyjejkolwiek strony.

Jeśli odrzucić frazes i stanąć na gruncie realnym, to napotkamy na duże nieścisłości w rozumowaniu tych nawet, którzy szczerze traktują zagadnienia demokracji, a cóż dopiero mówić o tych, którzy traktują je obłudnie.

*
* *

Wreszcie trzecia i ostatnia dziedzina zagadnień: *zagadnienia socjalne*. I na ten temat można również wiele deklamować. Nie można jednak zaprzeczyć, że ostrość walk socjalnych zmalała w ostatnich czasach przedewszystkiem dlatego, iż przygotowywany przed dwoma laty zamach na zdobycze socjalne mas pracujących został przez przełom majowy postawiony poza nawiasem realnych możliwości.

Rozbieżności programowe w dziedzinie zagadnień socjalnych niewątpliwie są wciąż poważne i istotne. Inaczej jednak jest, gdy chodzi o możliwość realizacji takich czy innych założeń programowych. A niewątpliwie nie to dziś jest rzeczą decydującą, kto potrafi opracować lepiej i dalej idący program, lecz to, kto z istniejących programów potrafi więcej wykonać z istotnym dla mas pracujących pożytkiem. I tutaj zakres praktycznych możliwości nie jest bynajmniej tak wielki, jak zakres teoretycznych rozważań. To też i tutaj pewna ostrość argumentów przedwyborczych nie może być bynajmniej uważana za miarodajną dla wyciągania wniosków o wysokiem natężeniu sporów socjalnych w społeczeństwie.

*
* *

Reasumując. Agitacja wyborcza prowadzona jest w chwili obecnej w dużym stopniu za pomocą sztucznego wyolbrzymiania istniejących różnic politycznych i społecznych. To też na bagnistym gruncie demagogji przedwyborczej zagadnienia dzielące społeczeństwo wyrastają do rozmiarów, nieuzasadnionych ich istotnem znaczeniem. Jest to niewątpliwie zjawisko szkodliwe i niebezpieczne. Ludzie, którzy w wyniku akcji wyborczej wejdą do Sejmu, winni pamiętać, że trzeba aby jaknajszybciej sami otrząsnęli się z tego dymu i czadu frazesów, jaki roztoczyli dla swych wyborców w okresie agitacji przedwyborczej.

I od tego niewątpliwie w dużym stopniu zależeć będzie zarówno los, jak też i powaga przyszłego Sejmu, który oby był zarówno szczęśliwszy, jak też i rozumniejszy od swego poprzednika.

Bolesław Srocki

Rząd silny, a „rząd sprawiedliwy i demokratyczny"

Prymat interesu państwowego nad interesami partykularnemi jest i pozostanie główną wytyczną działalności politycznej Związku Naprawy Rzplitej oraz całego obozu majowego.

Ze strony publicystyki P. P. S. usiłowano przeciwstawić hasłu silnego rządu, wysuniętemu przez obóz majowy, hasło „rządu sprawiedliwego i demokratycznego". Antyteza ta jest bardzo efektowna i na wiecach może robić silne wrażenie, niemniej jest nader sztuczna, a przedewszystkiem nie dotyka wcale istoty sporu pomiędzy P. P. S., a obozem Marszałka Piłsudskiego. Prawdziwem przeciwieństwem rządu silnego jest tylko rząd słaby. Otóż przywódcy P.P.S. nie poszli tak daleko, ażeby — wzorem dawnych teoretyków szlacheckich „złotej wolności" i liberum veto — głosić otwarcie hasło słabego rządu, czy to w imię fałszywie pojętej wolności, czy to w imię interesów proletarjatu i t. p. Jeżeli więc antyteza: rząd silny, a rząd sprawiedliwy i demokratyczny ma posiadać jakikolwiek sens logiczny i polityczny, trzeba ją rozumieć w ten sposób, że postulat sprawiedliwości i demokratyczności rządu ma mieć pierwszeństwo przed postulatem siły rządu.

Dwa przymiotniki, kwalifikujące ideał rządu według koncepcji P. P. S., są atoli całkiem różnej natury. Pojęcie *sprawiedliwości* należy do dziedziny moralności, a nie polityki. Nie znaczy to, żebyśmy głosili rozbrat zupełny pomiędzy moralnością i polityką; przeciwnie uważamy, iż zasady moralności obowiązują niemniej w życiu publicznem, jak w stosunkach prywatnych. Na tem znanem zresztą stanowisku stoją wszak wszystkie stronnictwa i odłamy polityczne. Dlatego każde stronnictwo uważa, iż rząd, odpowiadający jego ideałowi politycznemu, będzie *ipso facto* rządem sprawiedliwym. Trudność niezmierna porozumienia na punkcie tej „sprawiedliwości" wynika stąd, iż w zastosowaniu do konkretnych problemów politycznych stronnictwa różnią się między sobą pod względem oceny tego, co jest sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe.

Dla zwolennika absolutyzmu lub dyktatury ideałem rządu sprawiedliwego będzie rząd, z ojcowskim rygorem kierujący losami poddanych ku ich własnemu dobru i ku dobru Państwa, choćby wbrew ich woli. Dla liberała taki rząd byłby wcieleniem gwałtu i tyraństwa, a natomiast rządem sprawiedliwym byłby rząd, któryby pozostawiał zupełną swobodę obywatelom w myśl zasady *laisser faire, laisser aller*. Dla wolnomyśliciela (w najszerszem tego słowa znaczeniu) jedynym rządem sprawiedliwym jest rząd świecki, rząd nie uznający kościoła, ani religji, ani czynnika wyznaniowego wogóle w życiu państwowem, rząd ślubów cywilnych i szkoły bezwyznaniowej. Dla wierzącego katolika rząd taki jest szczytem niesprawiedliwości, gdyż sprzeciwia się prawu boskiemu; walka przeciw takiemu rządowi byłaby dlań najwyższym nakazem sumienia.

Dla wyznawcy wszelkiej ideologji kapitalistycznej najpierwszym obowiązkiem sprawiedliwego rządu jest ochrona prawa własności prywatnej. W Deklaracji praw człowieka i obywatela z r. 1789 prawo to figuruje, jako fundamentalne prawo człowieka, a więc jako prawo naturalne, wyższe ponad wszelkie prawo pozytywne; dlatego wszelkie naruszenie tego prawa przez ustawodawstwo nawet najbardziej demokratyczne musi być poczytane, jako akt gwałtu i bezprawia, upoważniający dotkniętych nim obywateli do czynnego oporu. Z punktu widzenia tej ideologji obalenie demokracji, naruszającej owo prawo naturalne, byłoby aktem sprawiedliwości. Natomiast dla socjalistów system własności kapitalistycznej jest najwyższą niesprawiedliwością; rząd sprawiedliwy—według ich rozumienia—powinien dążyć do usunięcia lub conajmniej złagodzenia tej niesprawiedliwości.

Ale nietylko zasadnicze różnice światopoglądów, także różnice interesów stwarzają ogromne rozbieżności w zapatrywaniach na sprawiedliwość lub niesprawiedliwość rządu. Np. farmerzy angielscy, zrujnowani przez wolny dowóz zamorskich produktów rolnych, uważają wszystkie rządy od połowy ubiegłego wieku—bez względu na to, czy to były rządy liberalne, konserwatywne czy Partji Pracy—za wielce niesprawiedliwe, w przeciwstawieniu do mas ludności miejskiej, która w polityce wolnego handlu, zapewniającej konsumentom tani chleb, widzi maximum sprawiedliwości. Funkcjonarjusze państwowi, pobierający w wielu krajach płace głodowe, są skłonni uważać swe rządy za wielce niesprawiedliwe; na odwrót—podatnicy, z których kieszeni wypadłoby opłacić podwyżki poborów

Mieczysław Rettinger

Sazonow i jego pamiętniki

W dwa miesiące po publikacji swych pamiętników, nazwanych „6 ciężkich lat", zmarł S. D. Sazonow, przedostatni minister spraw zagranicznych carskiej Rosji. Długo namyślał się on, zanim wydał swe pamiętniki, pragnąc widocznie zachować do ostatka rezerwę w stylu przedwojennym. Swój dyplomatyczny charakter starał się podkreślać ustawicznie. Z pamiętników wynika, że nominacja na kierownika zagranicznej polityki imperjum przyszła dlań właściwie niespodziewanie i zawdzięczał ją prawie wyłącznie swemu poprzednikowi, Izwolskiemu, który—strudzony pracą w centrali i zirytowany niepowodzeniami—dążył do odświeżenia umysłu na innym, mniej męczącym posterunku. Sazonow został wpierw zastępcą ministra, potem ministrem. Powiedzmy odrazu, że był ministrem miernym, jego horyzonty polityczne zdumiewają swą ograniczonością. Starał się prowadzić agendy swego ministerstwa według najlepszej rutyny, konserwowanej nad Newą, i na tem poprzestał. Jednakże we wszystkich swoich pojęciach i odruchach odzwierciadlał bardzo wiernie poglądy najwyższej biurokracji rosyjskiej, tak w sprawach polityki wewnętrznej, jak zewnętrznej. Sazonow był zdania, że Rosja powinna przez pewien czas prowadzić politykę pokojową i zdawał sobie sprawę z tego, że ani Niemcy, tem mniej Austrja, nie myślały o dalszych gwarancjach pokoju. Pokojowość polityki Sazonowa wynikała z przekonania, że Rosja jeszcze nie jest dostatecznie do wojny przygotowana, przedewszystkiem dlatego, że nie miała należycie rozbudowanej sieci kolei strategicznych, a ponadto zaś stan armatury armji rosyjskiej wymagał długotrwałych przygotowań i doskonalenia. Niemcy zdawały sobie sprawę z tego stanu rzeczy i prowadziły politykę, zmierzającą do przyśpieszenia nieuchronnej rozgrywki. Sazonow powołuje się, między innemi, na oświadczenia ambasadorów niemieckich w Londynie i Petersburgu, którzy zapowiadali ekspansywną akcję niemiecką na terenie Azji i Afryki celem powetowania szkód, poniesionych przez podział świata, w którym Niemcy udziału nie wzięły i przez rozrost kolonij francuskich i angielskich. Opinje Sazonowa dowodzą, że ograniczył się w swych informacjach wyłącznie do sfer dyplomacji zawodowej. Znajomości nastrojów ogólnych nie posiadał, ani nawet poznania ich nie pragnął. Pamiętniki, pisane w kilka lat po zakończeniu wojny, gdy były minister wypoczywał we Francji, nie przynoszą żadnego cenniejszego materjału do poznania decydujących chwil w sierpniowych dniach roku 1914, w których ważyły się losy pokoju i wojny. Z innych źródeł było już wiadome, że car Mikołaj II, działając pod naciskiem szefa sztabu, zarządził mobilizację w ostatniej chwili, że nie podjął tych kroków, któreby mogły sytuację Rosji chwilowo wprawdzie obciążyć, jednakże w późniejszym procesie historycznym całą winę za wywołanie wojny przenieść na Niemcy. Zagmatwane instrukcje, nie-

urzędniczych, uważaliby za niesprawiedli wy—rząd, obciążający ich wysokiemi podatkami na korzyść urzędników. Przykłady tego rodzaju dadzą się mnożyć w nieskończoność.

Jeżeli więc P. P. S· wysuwa hasło rządu sprawiedliwego, to albo chodzi o truizm, pozbawiony realnej treści politycznej, albo poprostu o postulat rządu socjalistycznego, lub przynajmniej działającego w myśl programu socjalistycznego. Obóz majowy jednak nie chce głosić rzeczy, rozumiejących się same przez się, ani popierać polityki Drugiej Międzynarodówki. Jeżeli jednak przedstawiciele P. P. S. chcą wszcząć dyskusję na temat sprawiedliwości rządu, muszą sformułować jasno, co przez tę „sprawiedliwość" rozumieją.

Inaczej rzecz się ma z postulatem *demokratyczności* rządu. Demokracja jest pojęciem politycznem całkiem jasnem i określonem, choć ze strony różnych publicystów P. P. S. czyniono wszystko, ażeby to pojęcie zaciemnić i ażeby oligarchję parlamentarną przedstawić jako demokrację. Związek Naprawy Rzeczypospolitej zawsze stał i stoi niezachwianie *na gruncie demokracji i dlatego podzielamy całkowicie żądanie posła Daszyńskiego, by rząd Państwa polskiego był demokratyczny.* Różnica pomiędzy stanowiskiem P. P. S. a naszem polega na tem, że na plan pierwszy wysuwamy w dziedzinie koniecznej dziś naprawy ustroju Rzeczypospolitej—postulat siły rządu. Interes Państwa jest dla nas najwyższem kryterjum politycznem. Otóż doświadczenie historyczne wszystkich czasów uczy, *iż dla wszelkiego państwa silny rząd jest na dłuższą metę niezbędnym warunkiem egzystencji i pomyślnego rozwoju.* Nie można tego samego powiedzieć o demokracji. Znamy bardzo dużo państw istniejących i rozwijających się przez wieki, a nawet tysiące lat, choć ustrój ich był zupełnem zaprzeczeniem demokracji. Naodwrót, wiele państw demokratycznych, które nie umiały wytworzyć silnego rządu, upadło w walce z państwami niedemokratycznemi, ale zato mającemi silny rząd. Innemi słowy—z punktu widzenia interesów państwowych postulat silnego rządu ma wartość absolutną, postulat rządu demokratycznego — tylko wartość względną, zależną od czasu i okoliczności. Program reformy konstytucyjnej, wysunięty przez Z. N. R., jest jednak najlepszym dowodem, że Z. N. R. uznaje bezwzględną konieczność ścisłego zespolenia tych dwu postulatów i wierzy niezachwianie w możności stworzenia rządu silnego i demokratycznego zarazem.

To stanowisko nie oznacza bynajmniej ubóstwiania Państwa na modłę pogańskiej starożytności. Oznacza ono tylko, że *interes Państwa winien być stawiany wyżej od interesów poszczególnych grup społecznych, w jego skład wchodzących, a nawet od interesu wszystkich tych grup razem wziętych. Państwo bowiem,* jak to swego czasu staraliśmy się wykazać na łamach „*Przełomu*", *nie jest wcale mechaniczną sumą jednostek, ani grup, lecz jest ugrupowaniem sui generis, mającem interesy odrębne od interesów jednostek czy grup, przez Państwo objętych. Prymat interesu państwowego nad interesami partykularnemi jest i pozostanie główną wytyczną działalności politycznej Związku Naprawy Rzplitej oraz całego obozu majowego.*

Tadeusz Wałek-Czernecki

pewne depesze wychodziły z Carskiego Sioła przedewszystkiem za sprawą Mikołaja, w drugim rzędzie za sprawą Sazonowa. Rosja urzędowa, reprezentowana przez tych 2 ludzi pragnęła, aby wojna przez Niemcy wywoływana nie odwlokła się, pragnęła wojny, lecz chciała całą odpowiedzialnością obarczyć niecierpliwego i zuchwałego kuzyna z Poczdamu. I tak też rozumował minister Sazonow. Stając przed największemi decyzjami, nie odwoływał się do żadnego innego czynnika prócz drogi służbowej, która przez kamaryllę dworską wiodła do słabego i biernego cesarza. Skutki takiego postępowania nie dały na siebie długo czekać. Cały ciężar dyplomatycznej aktywności po wybuchu wojny spadł na polityków francuskich i angielskich. Nawet w Rumunji minister Sazonow miał niewiele do powiedzenia. Wszystko za dyplomację rosyjską czynili z konieczności Francuzi i Anglicy.

Ten drugorzędny minister żywił jednak tajne nadzieje. Skierowały się one ku bramom Konstantynopola. Jeśli wbrew przekonaniu, w obawie klęski godził się na rozprawę orężną, to nie wahał się oznaczyć ceny, którą Rosja miała zapłacić za nieszczęścia wojenne—chciał zagrodzić drogę Niemcom na wschód i usadowić się na stałe nad Bosforem. Pod tym względem tendencje Sazonowa były jasne, skrystalizowane i—mówiąc z dyplomatami francuskimi i angielskimi—szukał właściwie tylko jednego wskaźnika, jak znaleźć rekompensatę dla Anglji, gdyż w jego oczach rekompensatą dla Francji miała być Alzacja i Lotaryngja. Dla swego ponętnego ideału uczynił bardzo niewiele. Bieg wypadków wojennych pokrzyżował zupełnie program działania, ponieważ epizod gallipolski trwał bardzo niedługo, a później punkt ciężkości wypadków wojennych spoczywał całkiem gdzieindziej. Ambasador francuski w Petersburgu, Paléologue, dokładnie zdawał sobie sprawę z marzeń polityków rosyjskich i starannie je wyzyskiwał. Była to gra zajmująca, mająca jednak wiele cech nierealnych. Sazonow zdecydowanie przeciwstawiał się wszelkim próbom porozumienia z Niemcami. Jego niechęć do Niemiec była tak duża, że zapewniła mu poparcie Ententy aż do ostatniej chwili i tak wyraźna, że Sazonow uważa za swój obowiązek usprawiedliwiać się z niej nawet w pamiętnikach. Cokolwiek jednak w obronie swojej polityki powiedział, nie zdołał wyjaśnić przebiegu wypadków od wewnątrz, od Carskiego Sioła, tak jak to czynił Paléologue czy Buchanan, a więc ludzie, którzy mieli wzgląd w to, co się naprawdę działo. Jeśli bowiem przeczucia smutnego końca gnębiły wszystkich, a między innymi i Sazonowa, od pierwszych chwil wojny, zupełnie nie wiadomo. co on uczynił, aby zatrważający go stan rzeczy naprawić. Czy może należał do tych, którzy dopiero po niewczasie się przekonali, jak bliską była dynastja od katastrofy od pierwszej chwili, w której musiała uzbroić swoich wiernych poddanych. Pamiętniki Sazonowa wyróżnia bardzo spokojny ton. Nie mogłyby one właściwie inaczej być pisane, gdyby Mikołaj II jeszcze żył i nie chciał z ust swego ongiś zaufanego niczego niemiłego usłyszeć. Bardzo wiele więc trzeba czytać między wierszami, ale i wtedy nie

Rocznica niesławnego traktatu

Traktat Brzeski, odcinający od żywego organizmu Polski ziemie, na które uprzednio już przygotował zamach rząd carski, miał tę zasługę, iż oczyścił atmosferę polityczną Polski w czasie wielkiej wojny.

Dzieje powojennych lat Polski odrodzonej toczą się tak zawrotnem tempem i są tak bogate w doniosłe przeżycia, iż w pamięci żyjącego pokolenia zacierają się fakty i daty, które niezbyt dawno jeszcze były niemal punktami zwrotnemi.

Do takich dat — dziś zupełnie zapomnianych — zaliczyć możemy dzień zawarcia Traktatu w Brześciu nad Bugiem między Ukrainą z jednej strony, a Niemcami i Austro-Węgrami z drugiej, dziesięcioletnia rocznica którego minęła w dniu 9 bież. miesiąca. Głuche milczenie zaległo w całej prasie polskiej o tym niezmiernie ciekawym i charakterystycznym epizodzie wielkiej wojny; zresztą zapomniano również o nim całkowicie w prasie niemieckiej mimo, iż przed dziesięciu laty był on stawiany niemal narówni z epokowemi zdarzeniami historji Rzeszy Niemieckiej, a w opinji ówczesnych sfer rządzących Niemiec miał być pierwszym dowodem klęski Ententy, a zwycięstwa państw centralnych oraz zapowiedzią powojennej ich światowej hegemonji.

Rzeczywistość okazała się surowym i nieubłaganym korektorem wszelkich politycznych bluffów i wszelkich sztucznych machinacyj, któremi tak chętnie posługiwała się dyplomacja niemiecka w czasie wojny, specjalnie zaś w odniesieniu do narodu polskiego, któremu obiecywano stworzyć Niepodległe Państwo, ba, nawet je ponoć „pozytywnie" budowano, nie zapominając jednakże o konieczności pozostawienia poza granicami tego Państwa ziem b. zaboru pruskiego, Wschodniej i Zachodniej Małopolski, podzielenia terytorjum b. Królestwa Kongresowego na dwie okupacje, oddzielenia go kordonem politycznym od Wileńszczyzny, a wreszcie oderwania Chełmszczyzny, tej „ziemi krwi i mogił", drogiej każdemu sercu polskiemu.

Ów potworny płód myśli, wylęgły w mózgach sztabowców z Głównej Kwatery niemieckiej, przed którymi drżała ze strachu cała dyplomacja niemiecka z kanclerzem na czele, zmarł śmiercią gwałtowną już w kilka tygodni po ujrzeniu światła dziennego, a na wiele miesięcy przed zwycięstwem Ententy na zachodnim froncie. Nie inny los czekał i drugi Traktat Brzeski, zawarty w dniu 3 marca między państwami centralnemi, wraz z Bułgarją i Turcją, a Rosją, traktat nad którym debatowano dwa i pół miesiąca, a którego drobnym fragmentem stał się ten pierwszy, skierowany bezpośrednio przeciw narodowi polskiemu.

Patrząc z perspektywy dziesięciu lat na przebieg rokowań brzeskich, utwierdzamy się coraz bardziej w przekonaniu, że komedja pokoju „bez aneksyj i odszkodowań" była zagrana przez aktorów obu stron nadzwyczaj nieudolnie i bez cienia subtelności, ale zato przy nadmiarze fałszu i obłudy. Świeżo kreowani dyplomaci sowieccy wysuwają, jako podstawę rokowań, zasady uprzednio już opublikowane w tak zwanym dekrecie o pokoju, które dadzą się ująć w kilka podstawowych punktów, a mianowicie: 1) wykluczenie przymusowej aneksji terenów, 2) prawo niepodległości narodów podbitych, 3) prawo samookreślenia narodowościowego, 4) prawo autonomji narodowościowej dla terenów mieszanych wreszcie 5) zakaz ściągania kontrybucyj wojennych i odszkodowań. Rzecz naturalna, że Sowiety, znając jako tako zamiary swego partnera oraz niemieckie cele wojny, ani przez chwilę nie mogły łudzić się co do możliwości poważnego traktowania przez kontrahenta powyższych zasad, wysunęły je jednak z kilku powodów. Najpierw dlatego, że dążąc do zrewolucjonizowania całego świata, a będąc odcięte od niego drutami kolczastemi, z Brześcia, jako siedziby rokowań, chciały urządzić stację nadawczą wszelkich haseł rewolucyjnych, adresując w pierwszem rzędzie do Niemiec, i dlatego tak wielki nacisk kładziono na jawność rokowań pokojowych. Po drugie zaś, nie mając żadnych sił do walki, ani możności stawiania jakiegokolwiek oporu wojskom niemieckim, chciały poprzez hasło „bez aneksyj" otrzymać z powrotem wszystkie tereny, zajęte przez wojska niemieckie, i w ten sposób terytorjalnie zbliżyć rewolucję rosyjską z terenami rdzennych Niemiec. Osławiony ze swego walenia pięścią w stół w Brześciu

---

dostaje się pełnego obrazu. Sazonow prymitywnie dosyć wyobrażał sobie, że gdy Rosja stanie u boku Anglji i Francji w Marokko, Tangerze, wszędzie tam, gdzie krzyżowały się interesy Niemiec z dwoma państwami zachodniemi, państwa te — przez wdzięczność—powinny były, zrezygnowawszy z odmiennej koncepcji, stanąć u boku Rosji na bliskim wschodzie, a w najpomyślniejszym wypadku i na Bałkanach. Wojenna przegrana Niemiec miała ten projekt w 100% urzeczywistnić.

Sazonow zabiera głos w sprawach polskich. Tutaj odrobinę wychodzi z rezerwy, ponieważ mówi o pewnych zagadnieniach wewnętrznych cesarstwa rosyjskiego. Jego pomysły szły pod naciskiem konieczności — i to konieczności ostatecznej — od autonomji do niepodległości na niesłychanie okrojonem terytorjum. Cały ostatni rozdział poświęcił autor omówieniu spraw polskich tak, jak się one mu układały. Atakuje traktat ryski, mówi o odwiecznie rosyjskich ziemiach od Bugu począwszy. Sprawy te powinny były być mu lepiej znane, gdyż Sazonow posiadał majątek ziemski na polskiej Białej Rusi i po wojnie spędził dłuższy czas w Warszawie, chcąc zająć się jego administracją.

Być może, że trudności osobiste, które musiał bez większego powodzenia zwalczać przy tej okazji, napoiły go przekonaniem, że do polskich ziem wschodnich pasuje raczej testament wielkiej niepodzielnej Rosji, niż jakakolwiek inna koncepcja polityczna. Psuje rysunek polityczny ministra rosyjskiego ta okoliczność, że przecież stan Rosji europejskiej jest tego rodzaju, że o penetracji kulturalnej mowy już niema. Sazonow mniema, że kiedyś jeszcze na tych ziemiach dojdzie do zmiany regimu i nie waha się stawiać pod znakiem zapytania najoczywistszych faktów z historji czasów ostatnich. Gdy został pozbawiony raportów dyplomatycznych, przestał zdaje się wogóle zbierać informacje, albowiem właściwie o nowym stanie rzeczy nie ma nic do powiedzenia. Przechodzi do porządku dziennego nad regimem bolszewickim, chłodnem milczeniem traktując to, co na terytorjum wielkiej Rosji się stało. Nie powiemy, aby ta metoda przekonywała o sprycie i głębokiej inteligencji tego męża stanu.

Nie zmienia to naszego zasadniczego poglądu na rzecz całą, jako na dokument czasów. Sfery, kierujące Rosją przedwojenną, takie żywiły zamiary i takie prądy nurtowały wśród tych, którzy mieli dynastji Romanowych zabezpieczyć ich imperjum, wyrosłe na wiekowych podbojach. Szli oni znacznie dalej w zamiarach im perjalistycznych, aniżeli tego interesy dynastji i szanse dalszego rozwijania się kosztem słabszych, na peryferjach imperjum osiadłych ludów, wymagały. Minister Sazonow należał do tych paladynów, którzy dla systemu i zasady chcieli zmusić kolosa rosyjskiego, by pożerał i to, czego nawet absolutnie nie mógł strawić. Sztuczne pęcznienie organizmu brali za dowód wzrostu siły, której w momencie rozstrzygającym zabrakło.

gen. Hofmann, wojskowy kierownik delegacji niemieckiej, notuje w swych pamiętnikach z czasu wielkiej wojny: „Z przypadkowych rozmów, które prowadziłem, otrzymywałem coraz silniejsze przekonanie, że Rosjanie... byli tego zdania, że pokój bez aneksyj odda im polskie, litewskie i kurlandzkie gubernje". Słuszność tego spostrzeżenia potwierdza zresztą członek rosyjskiej delegacji pokojowej, Pokrowskij, pisząc, iż „kiedy jeden z członków naszej wojskowej misji zapytał się w czasie obiadu, jak prędko Niemcy oddadzą pierwszą strefę i jakie tereny myślą zaliczyć do niej"—gen. Hofmann odpowiedział: „ani jednego milimetra".

Krótko, węzłowato i wyraźnie, ale spytać się należy, jak właściwie strona niemiecka rozumiała hasło „bez aneksyj i odszkodowań", skoro nie chciała oddać nawet milimetra zajętej ziemi i czemu przypisać to, iż—mając tak djametralnie przeciwne zamiary—przyjęła, jako podstawę rokowań, zasady proklamowane przez bolszewików.

Odpowiedź na pytanie może być tylko jedna. Niemcy, orjentując się doskonale w nicości militarnej siły zdezorganizowanej armji rosyjskiej, ani przez chwilę nie miały zamiaru dochowywać wierności zasadom pokoju Brzeskiego. Miał to być jeden więcej „świstek papieru", cenny tylko dlatego, że umożliwiał przerzucenie kilku korpusów ze wschodu na zachód i że odkrywał przed zgłodniałym narodem i armją najżyźniejsze tereny południowej Rosji.

Fałsz i obłuda delegacji niemieckiej, ukrywane staralnie przez dyplomatę, von Kühlmana, zostały zdradzone przez zniecierpliwionego sztabowca, Hofmanna. A kiedy delegacja sowiecka spostrzegła się, że nie ziszczają się jej wyrachowania na ponowną zdobycz utraconego przez armję carską terenu, ani też na możliwość wybuchu rewolucji w Niemczech, bowiem front niemiecki trwał w szyku i ordynku bojowym, wtedy nie pozostawało jej nic innego, jak grać na zwłokę.

Tę grę przejrzeli jednak Niemcy. Wkrótce znalazła się pod ręką delegacja fikcyjnej Ukraińskiej Rady Narodowej (niech nam wolno będzie przypomnieć, że w składzie delegacji znalazł się również niejaki p. **Waldemaras**, dziś premjer gabinetu kowieńskiego) i ta zawarła pokój między Ukrainą, a Niemcami i Austro-Węgrami. Jak wiadomo, za cenę dusz polskich z Podlasia i Chełmszczyzny, kupiono 42 tysiące wagonów zboża.

Oto geneza pierwszego Traktatu Brzeskiego, zwanego również czwartym rozbiorem Polski. Nie przysporzył on nigdy sławy dyplomacji niemieckiej i nie dał on przewidywanych zysków materjalnych, bowiem chłop ukraiński nie dostarczył zboża i Niemcy wywieźli z Ukrainy tylko to, co ekspedycje karne pod presją bagnetów zabrały. Był on dziełem fałszu i obłudy i może dlatego tak cicho teraz o nim w prasie niemieckiej.

Dla społeczeństwa polskiego Traktat Brzeski miał znaczenie wychowawcze i pedagogiczne. Cios wymierzony w Chełmszczyznę przyjęliśmy ze spokojem i godnością. Posypały się składki na pracę oświatową i społeczną na tym zagrożonym kawałku ziemi polskiej, a część młodzieży, przerywając swe studja naukowe, poszła w lud chełmski z żywem słowem. Niezbyt długo trzeba było czekać na wyniki tej pracy: już w listopadzie tegoż roku lud Podlasia i Chełmszczyzny wziął czynny udział w rozbrajaniu tych, co o losie jego w Brześciu decydować chcieli.

Traktat Brzeski był klęską tylko dla garstki politykówaktywistów, chcących budować niepodległą Polskę w oparciu o Niemcy i w przymierzu z niemi. Pod uderzeniami wieści z Brześcia opadły do reszty zasłony z oczów krótkowidzów politycznych, zapatrzonych w miraż potęgi niemieckiej w Europie. „Dobrowolny sojusznik i sprzymierzeniec" stawał w pełnem świetle rzeczywistości i sam zadawał sobie harakiri, obdzierając zarazem ze wszelkich złudzeń tych, którzy od 3 lat oczekiwali natchnień do pracy państwowej tylko z Berlina.

Traktat Brzeski, odcinający od żywego organizmu Polski ziemie, na które uprzednio już przygotował zamach rząd carski, miał tę zasługę, iż oczyścił atmosferę polityczną Polski w czasie wielkiej wojny. Jest to jego zasługa niezbita i dlatego warto było mu poświęcić kilka uwag w pierwszą rocznicę dziesięciolecia.

m. p.

Od Atlantyku do Pacyfiku

Centrum życia świata przeniesione zostało na Pacyfik, który więc predestynowany jest do tego, aby stać się areną przyszłej rozgrywki politycznej o hegemonję nad światem.

Odsłonięto niedawno rąbek tajemnic politycznych Ameryki Północnej [1]). Wywołało to ciekawą dyskusję w kwestji t. zw. antagonizmów anglo-amerykańskich na Atlantyku i pozwoliło upewnić się ostatecznie, że przewaga Europy w dziedzinie polityki światowej, która do niedawna bodaj była jeszcze dogmatem, wystawiona jest na bardzo ciężką próbę.

Wyrażaliśmy już dawno pogląd [2]), że punkt ciężkości życia gospodarczego świata przesunął się z nad Tamizy na Nowy Ląd, obecnie zaś jasnem staje się ostatecznie, że centrum życia politycznego świata leży już nie na skrzyżowaniu się wpływów państw europejskich, a nawet nie na skrzyżowaniu się interesów tych ostatnich z siłami Nowego Lądu, lecz tam, gdzie zbiegają się w swym—dotąd zwycięskim—pochodzie drogi imperjalizmów współczesnych, na pograniczu sfer wpływów dwóch najsilniejszych dziś ras: żółtej i białej. Przyszłe centrum życia świata leży na Pacyfiku.

Jeszcze niemal w połowie XIX w. przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, wówczas młodego i dorabiającego się państwa sygnalizował już, że na Pacyfiku widzą Stany przyszły teatr rozgrywek polityki światowej. W rok później Stany Zjedn. wyciągnęły rękę dla zagarnięcia tam wpływów. Znane wyprawy okrętów Stanów pod wodzą Perry'ego ku wybrzeżom Japonji [3]) przynoszą wygodne dla Ameryki traktaty [4]), podpisane zresztą przez rząd Mikada w obliczu armat, wycelowanych na jego stolicę. Co więcej, europejskim rywalom Ameryki na Dalekim Wschodzie zaostrzają apetyty, otwierają się też drogi i metody dalszej wzmocnionej penetracji w Azji: Rosji, która przed wiekami pierwsza bodaj sięgnęła poprzez stepy Syberji do Chin, i Anglji, która od dawien dawna gruntowała swe wpływy w Indjach i na licznych wyspach, na piątej i szóstej części świata, jakby nazwać można Australję i Oceanję, jako kompleks niezliczonych wysp i wysepek.

Na Chińskiem Eldorado, w kraju tylu tajemnic, tylu przesądów i tylu możliwości, w kraju niewyczerpanych bogactw naturalnych, oczekujących eksploatacji, i terytorjów, oczekujących swych panów i gospodarzy, w kraju o pozornej jedności kulturalnej, o istotnych i głębokich kontrastach—następuje zetknięcie się tych wszystkich, tak wielce rozmaitych wpływów.

Z czasem zmienia się napięcie tych tendencyj penetracyjnych i ich charakter. Zrazu religijne, przybierają dość szybko cechy ogólno-kulturalne, ekonomiczne, wreszcie czysto polityczne, jak to się okazało w czasie ostatnich zma-

[1]) Mowa admir. Plunketta.

[2]) Mój art. w N-rze 18 „Przełomu" z dn. 17 października r. 1926.

[3]) 8 lipca 1853 i 31 marca 1854 r.

[4]) Traktat w Kanagawa.

gań wewnętrznych w Chinach, gdy polityczny wpływ Rosji był jednym z głównych promotorów rewolucji. A więc trwają te tendencje do dziś i, co więcej, na coraz niebezpieczniejsze schodzą ścieżki. Apetyty natomiast różnych imperjalizmów Europy i Ameryki rosną. Ci, których kosztem mogłyby one być choć częściowo zaspokojone, nie chcą, a co ważniejsza nie mogą zgodzić się nawet i na taki stan rzeczy, jaki się już wytworzył.

Pomijając nawet zrozumiały zupełnie, a coraz bardziej zdecydowany opór Chin, w których przebudzenie się swoistego nacjonalizmu traktować wypada, jako czynnik już ważki, stwierdzić należy, że sytuacja Japonji staje się z dnia na dzień coraz to bardziej tragiczna. Wystarczy, jako dowód, że jest to jeden z najgęściej zaludnionych krajów na świecie, przyczem ludność jej niezmiernie szybko wzrasta. Nie wystarczają Japonji Chiny, jako teren ekspansji, a w znacznym stopniu nie nadają się do tego celu właśnie dla sąsiedniej Japonji, mogącej się tam zaopatrzyć w węgiel czy żelazo, których jej brak, ale nie znajdującej poprzez ich wielkie tereny lądowe wyjścia na świat szeroki, co jest jej ustawicznem dążeniem.

Aby odetchnąć pełną piersią, aby rozwinąć swoją ekspansję gospodarczą do rozmiarów, zgodnych z jej ambicjami, aby znaleźć ujście dla szukających chleba i pracy rzesz poddanych państwa Wschodzącego Słońca, musi rząd Mikada sięgnąć po nowe terytorja i to terytorja zamorskie. To stwarza i ustala wartości stałe dla dzisiejszej formułki konfliktów na Pacyfiku: walka dwóch najsilniejszych ras żółtej i białej, konflikt pomiędzy Japonją i Ameryką i to zarówno północną, jak środkowo-południową i Australją - Oceanją.

Młody, zdrowy, pełen zdobywczego animuszu i niespalony w ogniu wiekowych walk i trosk lud Ameryki Północnej, któremu dotąd nadspodziewanie we wszystkiem się szczęściło, lud optymistów, wierzących w siebie i swe siły, pielęgnujący zresztą specyficzny gatunek patrjotyzmu rasowego, który się objawiał oddawna w niechęci najgłębszej do ludzi obcych ras: Indjan, Murzynów czy Mongołów, w swym przyszłym rozwoju od tych przesłanek negatywnych przejdzie do haseł pozytywnych, stając się siłą pchającą Amerykan po drodze zdobywczej ekspansji. Takie właśnie nastawienie opinji publicznej na Nowym Lądzie sprowadzało już oddawna serję ustaw, mających na celu zapobiec „zmongolizowaniu" Ameryki, ustaw uchwalonych bądź to przez poszczególne Stany, a ograniczających imigrację lub prawa przebywających w danym Stanie Japończyków, jak np. ustawy z 1909, 1911 i 1913 w Kalifornji, bądź przez Federację, jak ustawy z r. 1921 i 1924, które niemal że uniemożliwiły pobyt Japończyków w Stanach.

W całej tej akcji Stany Zjednoczone wykazały wielkie zdecydowanie, nie licząc się zresztą z t. zw. „Gentlemens Agreement" z r. 1908, który zawarty wprawdzie w formie raczej obietnicy zmniejszenia przez Japonję z własnej woli imigracji do Stanów, ale który miał być jednak podstawą dla „wzajemnych przyjacielskich stosunków" i nie powinien być ograniczany, ani zmieniany jednostronnie.

Jeszcze chyba dalej w tym specyficznym patrjotyźmie rasowym posunęli się Australijczycy, którzy już od r. 1901, dzięki ustawie, zwanej „dictation test"—t. j. próba dla imigrantów cudzoziemców znajomości języka obcego drogą dyktanda—zahamowali nietylko dopływ żółtych przybyszów, ale kontyngent białych ograniczyli niemal wyłącznie do Anglo-Sasów. Przyczynia się to do wzmocnienia solidarności z Ameryką Północną, czego wyrazem służą słowa, wypowiedziana przez prezydenta Australji: „Z pełną radością witam każdy nowy okręt amerykański, spuszczony na wody Pacyfiku".

Mimo tak zarysowanej sytuacji dookoła Pacyfiku, długo daje się tam utrzymać stan równowagi. Liczne przesilenia, które przeżywały niektóre kraje nadbrzeżne tych wielkich wód, nie zachwiały panującego na niej spokoju, a wichry niebezpieczne, tchnące czy to od Europy, czy Azji, czy Ameryki, nie potrafiły, na szczęście, wywołać tajfunu politycznego. Nie wygląda jednak ten nastrój na Pacyfiku zbyt pacyfistycznie! Boć zresztą, jak to widzieliśmy, wyglądać tak nie może. Byłoby to wbrew wszelkiej wy, mowie logiki.

Niema też racji do usprawiedliwienia w przyszłości optymizmu. Jeśli on dziś istnieje, to wywołany jest przez zjawisko konfliktu anglo-amerykańskiego, który przesłania nam niebezpieczeństwo burz na Pacyfiku. W tych nieporozumieniach „rodzinnych" między wujem Samem a John Bull'em na Atlantyku gotowiśmy widzieć zarzewie wielkich konfliktów światowych przyszłości, któreby się rozegrały na Atlantyku między temi pokłóconemi siostrzycami. Rzeczywiście, pewne fakty, pewne posunięcia rządów po obu stronach Atlantyku wskazywałyby na to. Doszukujemy się między niemi sprzeczności politycznych, stwierdzamy rywalizację ekonomiczną, ba, nawet walkę o palmę pierwszeństwa w świecie. Natomiast wczucie się w głęboki rytm życia świata, wystudjowanie psychicznego nastawienia się wielkich zbiorowości ludzkich, narodów i ras całych wobec siebie przy uwzględnieniu zresztą wielu ważkich czynników ekonomicznych, politycznych i społecznych—daje nam przeświadczenie, że istotnie wielki konflikt światowy przyszłości rozegra się na Pacyfiku.

Stanisław Rudnicki

ŻYCIE GOSPODARCZE

Sytuacja gospodarcza Polski w miesiącu styczniu r. b.

Redakcja „Przełomu" przystępuje w numerze niniejszym do stałego, co miesiąc, informowania swych czytelników o stanie gospodarczym Polski, na podstawie opracowań miesięcznych Sekretarjatu Ekonomicznego Banku Gospodarstwa Krajowego.

Położenie na rynku pieniężnym i kredytowym w styczniu r.b. cechowała—podobnie, jak w ostatnich miesiącach poprzedniego roku — ciasnota, potęgowana przez pojawienie się na rynku coraz to większej ilości weksli o terminie ponad 3 miesiące. Na rynku walutowym w związku ze wzmożonym przywozem towarów nastąpił odpływ, nieznacznej coprawda, ilości dewiz zagranicę. Na rynku papierów wartościowych zaznaczyła się w dalszym ciągu zniżka. Natomiat polskie papiery państwowe na giełdzie nowojorskiej doznały wybitnej zwyżki.

Ceny zbóż utrzymały się na poziomie z grudnia ub. r. Przywóz i wywóz zbóż spadł z wyjątkiem jęczmienia, którego eksport był dość znaczny. Ceny na artykuły hodowli zwierzęcej zniżkowały. Sytuacja materjalna rolników nadal dobra.

Eksport węgla utrzymany na poziomie z poprzedniego miesiąca; zbyt w kraju wzrósł w dalszym ciągu. Dzięki wzrostowi zamówień zatrudnienie hut żelaznych nieznacznie się polepszyło. Międzysezonowy okres w przemyśle metalowo-przetwórczym spowodował przejściowe osłabienie pracy w fabrykach, pracujących przeważnie na potrzeby rolnictwa i przemysłu budowlanego. W wiertnictwie naftowem, w przeciwieństwie do poprzedniego miesiąca, nie zanotowano znaczniejszych rezultatów; wydobycie ropy nie wykazuje większych zmian, zatrudnienie przemysłu rafineryjnego nadal pomyślne. Przemysł włókienniczy zatrudniony przy produkcji na sezon letni w całej pełni przy zwyżkowej tendencji cen wyrobów letnich.

W przemyśle drzewnym sytuacja wyczekująca. Eksport drzewa spadł, je-

dnakowoż ceny utrzymują się na wysokim poziomie. Niemcy wykazują żywsze zainteresowanie tylko wyższemi gatunkami drzewa nieobrobionego, natomiast popyt na materjał przetarty jest minimalny, wbrew nadziejom, jakie były związane z zawartą z Niemcami umową drzewną. Cukrownictwo zakończyło kampanję r. 1927/28. Sytuacja jego polepsza się w związku z rozszerzeniem się wewnętrznego rynku zbytu. Sytuacja przemysłu przetwórczo-ziemniaczanego — wskutek zniżki cen na jego wytwory—niezbyt pomyślna. Przemysł garbarski po dawnemu znajduje się w ciężkiem położeniu wskutek dalszej zwyżki cen na surowiec. Dzięki sprzyjającym warunkom atmosferycznym ruch budowlany zaczyna się powoli ożywiać. Popyt na materjały budowlane wzrasta, wskutek czego liczne zakłady ceramiczne przystąpiły do produkcji tegorocznej. W przemyśle papierniczym położenie nadal dobre.

W handlu zaznaczyło się pewne pogorszenie. Wzrastająca od listopada ub. r. liczba bezrobotnych osiągnęła swój dotychczasowy punkt kulminacyjny w końcu miesiąca sprawozdawczego, podczas gdy pierwszy tydzień lutego wykazuje pewien spadek liczby zarejestrowanych bezrobotnych.

Dysproporcja między ilością kapitałów, będących w posiadaniu banków, a zapotrzebowaniem na nie ze strony życia gospodarczego, zarysowująca się coraz wyraźniej od połowy ub. r., w ostatnich miesiącach szczególnie silnie wystąpiła na jaw, mimo stałego rozszerzania przez banki działalności kredytowej. Przyczyn dotkliwej ciasnoty rynku szukać należy w tem, że wzrastający dotąd zbyt towarów w kraju osłabił się do pewnego stopnia, wskutek czego towary zaczynają się gromadzić u przemysłowców i kupców, co powoduje uwięzienie kapitałów obrotowych przemysłu i handlu w towarach oraz zwiększone zapotrzebowanie kredytu na utrzymanie w ruchu przedsiębiorstw. Z drugiej strony dążenie do wyprzedania zapasów towarów skłania przemysł i handel do przyjmowania coraz dłuższych weksli, jako zapłaty, dzięki czemu na rynku kredytowym pojawiają się coraz to większe ilości weksli o dłuższym od 3 miesięcy terminie płatności, które z natury rzeczy trudniej jest ulokować. Banki bowiem, dysponujące przeważnie wkładami krótkoterminowemi, niechętnie wiążą swe fundusze w wekslach o dłuższych terminach płatności. Z konieczności więc podaż tych weksli na rynkach wzrastała, przyczyniając się do utrzymania prywatnej stopy dyskontowej na wysokim poziomie. Ze sprawozdań Oddziałów Banku wynika, że podaż weksli tych w styczniu w porównaniu z grudniem znacznie się wzmogła, powodując tem samem w licznych miejscowościach, jak w Krakowie, Tarnowie, Wilnie i t. d., wzrost prywatnej stopy dyskontowej. Jedynie w nielicznych miejscowościach, w pierwszej linji w Łodzi, następnie w Gdyni, a pod koniec miesiąca również w Warszawie, dało się odczuć pewne odprężenie na rynku pieniężnym.

Temu brakowi pieniądza nie mógł zaradzić Bank Polski, który idąc z pomocą bankom prywatnym, stosował w miesiącu sprawozdawczym liberalniejszą, niż dotąd politykę kredytową, znajdującą swój wyraz w poważnym obiegu biletów bankowych pod koniec stycznia, przewyższającym nawet obieg z ultimo grudnia r. ub., które zazwyczaj wykazuje stan rekordowy.

Zapoczątkowana w styczniu r. b. akcja Banku Polskiego w postaci przyznania za pośrednictwem banków prywatnych przedsiębiorstwom kredytu lombardowego dla weksli z terminem ponad trzy miesiące zdoła przyczynić się do ulżenia ciężkiemu położeniu. Należy zaznaczyć, że zwiększenie się podaży weksli z terminem płatności ponad 3 miesiące nie można uważać za objaw zdrowy. Jest ono wynikiem przejściowej dysproporcji między podażą a popytem na krajowym rynku towarowym, wynikłej z jednej strony z częściowego przeceniania widoków dalszego pomyślnego rozwoju konjunktury, który obecnie w związku z zaspokojeniem głodu towarów, pochodzącego z lat 1925/26, zwolnił swe tempo, z drugiej zaś strony z wzrastającego dopływu z zagranicy towarów obcych, sprzedawanych na dłuższy kredyt.

Po raz pierwszy od maja ub. r. dał się zauważyć w styczniu r. b. spadek zapasów kruszcu i dewiz Banku Polskiego o 41.5 milj. do sumy 1.165,9 milj. zł., przyczem również waluty, dewizy i należności zagraniczne, niezaliczono do pokrycia, wykazywały spadek w wysokości 6.8 do 200.3 milj. zł. Ten, spodziewany zresztą, odpływ zagranicznych środków płatniczych stoi w związku z trwającym od szeregu miesięcy wzmożonym importem towarów, nieodzownie potrzebnych do odbudowy naszego przemysłu i trwać będzie przez dłuższy czas. Obecnie dopiero przejawia się jasno korzyść, jaką nam daje zaciągnięta w październiku r. ub. pożyczka stabilizacyjna, która nam umożliwia przeprowadzenie racjonalizacji naszych warsztatów produkcyjnych bez narażenia kursu złotego na szwank. Niepotrzebny import artykułów luksusowych i konsumcyjnych niewątpliwie ograniczy rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dn. 13 lutego r. b. o przeliczenie stawek obowiązującej taryfy celnej na nową jednostkę pieniężną, które wejdzie w życie w połowie marca b. r.

W związku ze spadkiem dewiz Banku Polskiego na giełdzie pieniężnej w Warszawie dał się zauważyć w styczniu znacznie silniejszy ruch. Obroty dewizami wynosiły $59^3/_4$ milj. zł., były więc o 140% większe od obrotów z grudnia. Natomiast szczególnie silnie obniżył się obrót banknotami, mianowicie o około 80%, co dowodzi, że wzrost zapotrzebowania dewiz był spowodowany wyłącznie przez czynniki gospodarcze. Kursy znacznej ilości dewiz, m. in. funta ang., fr. szw., szyl. oraz flor. na giełdzie warszawskiej w ciągu stycznia nieco się obniżyły.

Położenie na rynku akcyjnym w miesiącu sprawozdawczym pogorszyło się w dalszym ciągu. Po pewnej zwyżce w pierwszych dniach stycznia, będącej w związku z ukończoną likwidacją zobowiązań ultimowych, zapanował na giełdzie brak pokupu, który z natury rzeczy odbił się zniżkowo na kursach przeważnej ilości papierów. Przyczyną słabego nastroju jest w głównej mierze wstrzymanie się publiczności od lokowania swych oszczędności w walorach, pozostające w związku z wysoką stopą procentową, oddziaływającą z natury rzeczy zniżkowo na kursy papierów. Głównie angażuje się na giełdzie kulisa, która, nie posiadając dostatecznych środków, realizuje dokonane zakupy, co przyczynia się do dalszego spadku kursów.

Z papierów notowanych na giełdzie warszawskiej, jedynie kursy papierów bankowych nie uległy zniżce. Zdołały one nawet dość znacznie poprawić swój kurs. Natomiast wszystkie prawie papiery przemysłowe zniżkowały, częściowo dość poważnie.

Obroty papierami procentowemi również były nieznaczne.

Natomiast tendencja na giełdzie nowojorskiej była dla polskich papierów państwowych wyraźnie zwyżkowa. 8% pożyczka Dillonowska, wykazująca pod koniec grudnia ub. r. kurs $98\frac{1}{2}$, zwyżkowała do $99^3/_4$ w dn. 28.I.28. Silniejszy był nastrój dla 6% poż. dolarowej, której kurs podskoczył z $80\frac{1}{2}$ do $83^1/_4$. Również 7% pożyczka stabilizacyjna doznała znacznej poprawy; kurs jej podniósł się z $90\frac{1}{2}$ do $91^1/_8$.

CZYTELNIKU! PAMIĘTAJ O KONCIE P. K. O. № 13044.

Z POLEMICZNEJ TRYBUNY

Obłuda

Pojawienie się odezwy Robotniczego Komitetu Współpracy z Marszałkiem Piłsudskim wywołało zrozumiałą konsternację w obozie P. P. S.

Posiadając, według swego mniemania, monopol na reprezentowanie interesów klasy robotniczej, uważali, że gdy oni stoją na stanowisku opozycyjnem do rządu Marszałka, żadna organizacja robotnicza stanąć w szeregu zwolenników nie może i nie ma prawa.

Tymczasem okazało się inaczej.

Robotnicy złożyli raz jeszcze dowód, że są elementem świadomym, twórczym, że umieją swe interesy klasowe podporządkować interesom Państwa, nie zapominając jednak o swych prawach i swych wymaganiach.

I jak kiedyś w walce o Niepodległość stanęli murem za swym Towarzyszem, potem za swoim Komendantem, tak i dziś w walce o umocnienie podstaw tej Niepodległości, o uzdrowienie Państwa i odrodzenie społeczeństwa stanęli za swym Marszałkiem.

Ten zdrowy odruch mas robotniczych naturalnie nie mógł wywołać zachwytu u ludzi, przyzwyczajonych do rządzenia masami robotniczemi według własnych ambicyj, pod kątem widzenia tylko interesu partji, u ludzi, którzy dla urojonego dobra partji nie wahali się zawierać paktów z zaklętym wrogiem mas robotniczych — z endecją, u ludzi, którzy byli gotowi oddać się na usługi Marszałka, ale za cenę tylu a tylu tek ministerjalnych.

Ten zdrowy odruch, ten masowy pęd do twórczej pracy dla własnego dobra i dobra Państwa panowie leaderzy P.P.S. ośmielają się nazwać oszukańs twem.

Gdzie to oszukańs two?

Czy w postulatach odezwy? Nie. Bo one są dobre i słuszne. Najlepszym dowodem tego jest insynuacja, jakoby one zostały „żywcem wzięte z manifestuP.P.S.“ Panowie leaderzy, posiadamy trochę lepsze źródła świadomości potrzeb mas robotniczych, jak „manifesty“ P. P. S.

Czy w podpisach pod odezwą? Nie, Bo gdyby te podpisy znalazły się pod odezwą popierającą P. P. S. — nazwiska te rozbudziłyby tylko uznanie na łamach „Robotnika“.

Wiec gdzie jest oszukańs two?

Czy nie znaleźlibyśmy go prędzej w haśle, codziennie drukowanem na pierwszej stronie „Robotnika“: „niech żyje rząd robotniczy i włościański“—w zestawieniu ze zgraną współpracą P. P. S. ze wstecznictwem, z Witosami i Grabskimi, na na terenie czy to sejmu, czy to ciał komunalnych, gdy się obsadza naczelne stanowiska rad miejskich lub magistratów.

Niech panowie się nie obawiają. Robotnicy nie powierzą obrony swoich klasowych interesów p. p. Hołyńskim i Steckim. Oni na to mają swoich ludzi. Uważają zresztą, że *parlament nie jest jedynem i skutecznem miejscem obrony ich interesów.*

Masy robotnicze są świadome i dobrze rozumieją, że oszukańs two nie gnieździ się tam, gdzie żądają wyścigu pracy dla rozwoju dobrobytu Państwa i gdzie hasło dobra ogólnego jest przekładane ponad dobro partji.

Bo rozumieją dobrze, że ich interesy — to nietylko interesy klasowe, ale i interesy obywatela, społeczeństwa i całego Państwa.

Ich interesy klasowe i zawodowe będą wtedy coraz pełniej zaspakajane, gdy dobrobyt będzie powszechny, gdy stan gospodarczy Państwa osiągnie maximum rozkwitu.

W dzisiejszych warunkach Państwo może dążyć do rozkwitu tylko pod rządami Marszałka i jego ludzi.

Tylko on i ludzie pokrewni jemu duchem mogą znaleźć wypadkową tendencyj społecznych i prowadzić sprawy w imię dobra społecznego.

Dlatego też masy robotnicze, jak ongiś za swym Towarzyszem i Komendantem, dziś idą za swym Marszałkiem.

E. R.

Min. Kwiatkowski o sytuacji politycznej i ekonomicznej Państwa

Streszczenie przemówienia, wygłoszonego dnia 19 lutego, na wiecu wyborczym Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem we Lwowie:

„Są chwile w życiu Narodu i Państwa, kiedy zarówno sytuacja rzeczowa, jak i momenty historyczne domagają się obrachunku za miniony okres, krytyki i oceny stosowanych metod, domagają się jak gdyby uderzenia młotem w metody w przeszłości stosowane, aby zbadać ich wytrzymałość, aby sprawdzić, czy wytrzymują próbę czasu“.

Plastycznie odmalował następnie mówca działalność dawnych sejmów polskich i porównał z niem stanowisko sejmu ostatniego, w którym dominowała prywata i interesy partyjne w dysproporcji do kwestyj państwowych.

„Czyż trzeba dziś wyciągać z świeżej jeszcze pamięci skutki tego bezrządu? Skarb zrujnowany doszczętnie, zdezorganizowane życie gospodarcze, zredukowany budżet państwowy tak ciężki do niesienia przez społeczeństwo, złota waluta podstępnie zdeprecjonowana, zniszczone zaufanie, oszczędności, kredyt przemysłu, handlu, rolnictwa poderwane, poderwana egzystencja robotnika i urzędnika państwowego. Dowóz wzmożony, w ministerstwach chaos, niewiadomo kogo słuchać, za czem iść, wobec kogo ponosić odpowiedzialność, a to wszystko nie narzucone z zewnątrz nieszczęścia, ale wynik panoszącego się wówczas systemu.

System ten w maju 1926 został złamany. I ten głęboki mózg i ta silna ręka, która wówczas tego dokonała, czuwa i czuwać będzie nadal, aby ten system nie powrócił do władzy.

Jeżeli mówi się dzisiaj coraz częściej, że wyniki, osiągnięte przez Rząd i społeczeństwo, są wynikiem specjalnie korzystnej konjunktury, to oczywiście trzeba potwierdzić. Ale konjunkturą tą jest właśnie i przedewszystkiem trwałość i pewność, że przyjmuje on za swe prace odpowiedzialność; konjunkturą tą była osoba Marszałka Piłsudskiego, stałego i żelaznego człowieka, który całego siebie oddał na rzecz Państwa Polskiego, który mocą wewnętrznej, własnej siły stworzył taki autorytet, jakiego Polska od kikuset lat nie posiadała; konjunkturą tą była wewnętrzna harmonja prac Rządu. Wewnętrznem kryterjum był tylko jeden czynnik, a mianowicie najwyższy interes Państwa.

Pewien obraz przebytej w ciągu 20 miesięcy drogi może dać następujące zestawienie. Opracowano i ogłoszono 400 rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej, a w tem tak zasadnicze, które przez szereg lat nie mogły znaleźć rozwiązania i zakończenia, jak ustawa przemysłowa, ustawa o izbach handlowo-przemysłowych, ustawa budowlana, ustawa o cudzoziemcach, ustawa o utworzeniu Rady Finansowej, o ustanowieniu

Komisji Ankietowej, o wydzieleniu przedsiębiorstw państwowych, o popieraniu rozbudowy miasta i portu w Gdyni, o ochronie ręko-pracy, o instytucie eksportowym, o popieraniu wiertnictwa, o stabilizacji złotego, o ubezpieczeniu pracowników umysłowych i w. i. Zrównoważono budżet, uzyskano nadwyżki budżetowe, uporządkowano zagadnienie walutowe, stworzono silny podkład dla waluty. Stan ten umożliwił ponowne odbudowanie oszczędności, kredytu krótkoterminowego i zaczątków kredytu długoterminowego, wzmocnienie sytuacji rolnictwa, dostarczenie kredytów na zakup nawozów i maszyn rolniczych, ożywienie handlu, a pod koniec r. 1927 zdołano ożywić znacznie ruch budowlany. W omawianym okresie stopa dyskontowa obniża się, obieg banknotów wzrasta, wzrasta dopływ kapitałów zagranicznych, wzrasta kurs akcyj, wzrastają obroty izb rozrachunkowych. Kurs pożyczek polskich na giełdzie w N. Jorku wzrósł o 20 do 25 proc. Jest to najlepszy miernik sytuacji gospodarczej Polski.

Objawia się silny wzrost zatrudnienia.

Podwaja się ruch towarowy w Gdańsku, potraja się ruch w Gdyni, a od zera rozpoczęta rozbudowa floty handlowej Polski przedstawia dziś—a więc po roku—działalność około 47 tysięcy tonn rejestrowych.

Wzrasta nasz eksport z 1.266.000.000 złotych frank. w 1924 r. do 1.460.000.000 franków złotych w 1927 r.

Wreszcie—co należy uważać za najważniejszą zdobycz współczesnej Polski—skonsumowaliśmy na głowę mieszkańca w Polsce węgla w 1924 r.—700 kg., w 1927—840 kg.; wytworów żelaznych z 1924 r.—14 kg., w 1927—27 kg.; papieru 2 i pół kg. w 1924 r., 4 kg. w 1927; skóry na obuwie w 1924—240 gr., w 1927 r.—600 gramów.

Nadto w bilansie ogólnym Państwa trzeba podnieść, że rozpoczęliśmy inwestycje państwowe. Buduje się wielki port w Gdyni, rozpoczyna się rozbudowa nowego portu w Tczewie, buduje się flotę państwową, szereg nowych gmachów państwowych, rozpoczyna się regulacja dróg i rzek.

Na przyszłość należy wysunąć nowy program pracy, należy przedewszystkiem umocnić władzę wykonawczą w Polsce, niezależnie od tego, czy ten, czy inny Rząd będzie przy władzy.

Powtóre—budżet państwowy musi być rozbudowany stopniowo. Ale nie ma to oznaczać zwiększonego nacisku podatkowego; raczej przeciwnie—Państwo musi prowadzić taką politykę, aby corocznie więcej wyprodukować podatników, czyli ludzi, którzy będą gospodarczo przygotowani do płacenia podatków.

Są trzy wielkie cele rozbudowy budżetu państwowego. Przedewszystkiem Państwo musi przejąć część inwestycyj. Dla rozbudowania swych sił Polska musi być postawiona w takiej sytuacji, aby pieniądze do niej płynęły, musi sama swemi ciężarami rozbudować zasadnicze inwestycje, musi rozbudować drogi kolejowe, mosty, usprawnić rzeki, uchronić się przed zalewami, wykonać tysiące takich prac, które dopiero postawią Polskę na takiej płaszczyźnie, że pieniądze będą wędrowały do niej. Powtóre — Państwo musi posiadać rezerwy kasowe, które umożliwią Rządowi gospodarowanie z pewną perspektywą naprzód.

Po trzecie — Państwo musi zmienić system uposażenia urzędników państwowych, musi ich dobrze uposażyć. Chcę stwierdzić, że istnieje głębokie zrozumienie tego zagadnienia w Rządzie i Rząd uważa, że złem jest w gospodarce każdego Państwa, jeżeli jego urzędnicy są marnie i niedostatecznie wynagradzani. Większem złem od tego tylko brak równowagi budżetu i dlatego nie może być kwestja ta dziś tak załatwiona, jak załatwioną być musi i powinna w imię najżywotniejszych interesów Państwa.

Polska ma możność nietylko dobrego wyżywienia wszystkich obywateli i zapewnienia im dobrobytu, ale wchłonięcia przyrostu ludności, który dziś wyrzucany jest poza obręb Państwa. Należy umożliwić dalszy postęp ekspansji gospodarczej przez unormowanie prawne i konwencyjne stosunków z państwami, z któremi dotąd traktatów handlowych nie posiadamy. Na tej podstawie należy wzmocnić stabilizację stosunków politycznych w Europie.

Wreszcie ze wszystkich zadań najważniejszem jest inwestycja o charakterze moralnym. Wyprodukować typ nowego obywatela w Polsce, typ, który głęboko byłby przywiązany do Państwa, głęboko odczuwał jego zasadnicze postulaty i swój osobisty interes stawiał na plan drugi, a interes Państwa i społeczeństwa na plan pierwszy.

Prace dziś podjęte wydadzą rezultaty nietylko w tych wyborach, ale i w przyszłości; idzie tylko o to, by siew rzucony dziś, był siewem dobrym i zdrowym. Większe lub mniejsze zwycięstwo tej czy innej listy, z tym czy innym kandydatem czołowym — jest rzeczą względnie drugorzędną. Dlatego też nie przemawiałem na temat tych drugorzędnych zainteresowań.

Natomiast Rządowi Marszałka Piłsudskiego zależy na spotęgowaniu tej świadomości, że zadaniem głównem dzisiejszego pokolenia jest budować, nie ustając w wysiłku i pracy, nową i nowoczesnym duchem przepojoną Polskę, budować i rozwijać te siły, które zabezpieczą nazewnątrz trwałość Rzeczypospolitej, a wewnątrz—wzrastającą dalej pomyślność najszerszych warstw jej obywateli".

Życie wyższych uczelni

Ogólno-polski Zjazd Akademickich Komitetów Współpracy z Rządem Marszałka Piłsudskiego

W dniu 19 lutego b. r. odbył się w Warszawie Ogólno-polski Zjazd Akademickich Komitetów Wyborczych Współpracy z Rządem Marszałka Piłsudskiego. Na Zjazd przybyło stu kilkudziesięciu delegatów, reprezentujących Komitety Akademickie wszystkich miast uniwersyteckich, a mianowicie: Poznania, Krakowa, Lwowa, Wilna i Lublina. Obrady rozpoczęły się w sali Konserwatorjum (Okólnik 1) o godzinie 12 w południe w obecności kilkuset słuchaczek i słuchaczy wyższych uczelni. Zjazd zagaił imieniem Nacz. Ak. Kom. Wyborczego Marjan Piotrowski, prosząc na przewodniczącego Witolda Wyszyńskiego. W skład Prezydjum pozatem weszli: Frączkiewicz Mieczysław, Grotowski Zbigniew, Sztarr Bolesław (Kraków); Dreszer Lesław, Ostern Paweł (Lwów); Zahuta Antoni, Morsztynkiewicz Zbigniew (Poznań); Pliszczyński Tadeusz, Stasek Leon (Lublin); Stecki Wacław, Rok Maksymiljan (Wilno); Stebelski Henryk, Wernic Wiesław, Leizerman Józef (Warszawa).

Przewodniczący Zjazdu wygłosił dłuższe programowe przemówienie, w którem omówił całokształt spraw, dotyczących obecnej chwili przed wyborami, i wskazał na rolę młodzieży akademickiej w tej akcji. Następnie witali Zjazd przedstawiciele poszczególnych organizacyj akademickich. Imieniem Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej Szkół Wyższych — Czesław Zagórski, Wydziału V Partji Pracy — Wiesław Wernic, Zje-

dnoczenia — Józef Leizerman, Myśli Mocarstwowej — Stefan Tyszkiewicz.

Po krótkich referatach przyjęto następującą deklarację ogólną i rezolucje w sprawach aktualnych:

Deklaracja ogólna

Ogólno-polski Zjazd Akademickich Komitetów Współpracy z Rządem Marszałka Piłsudskiego, obradujący w W-wie 19.II.1928 r., stwierdza jednomyślnie, co następuje;

Państwo Polskie przeżywa dziś doniosłą chwilę — okres naprawy ustroju państwowego. Wzniesiony wysiłkiem krwawych ofiar najlepszych synów Ojczyzny gmach Najjaśniejszej Rzplitej umacnia Budowniczy i Twórca Niepodległości — Marszałek Józef Piłsudski.

Miejsce prywaty ma zająć poczucie obywatelskie, ofiarność dla Ojczyzny. Miejsce pustych frazesów — praca twórcza i programowa. Miejsce rządów słabych i chwiejnych— mocny ster w ręku zdolnych i uczciwych kierowników nawy państwowej. Miejsce niezdolnego do pracy wskutek wybujałego partyjnictwa Sejmu i Senatu — reprezentacja złożona z obywateli godnych wielkiego zaszczytu mandatarjuszy społeczeństwa.

Pod wysoko wzniesionym sztandarem Komendanta gromadzi się dziś Naród cały, wpatrzony w Wodza i świadom celu, do którego zdąża.

My, młodzież akademicka, jako ci, którzy staną wkrótce w szeregach ogółu obywateli do czynnej pracy nad rozbudową Państwa, w pełnem zrozumieniu odpowiedzialności, ciążącej na nas, jako na młodem pokoleniu, które ugruntować ma podwaliny odrodzonej państwowości polskiej, oświadczamy:

Stajemy przy Wodzu naszym, jak przed laty na polach bitew, tak dziś do twardej walki o ducha Narodu i ślubujemy pracować nad urzeczywistnieniem wielkiej idei Polski potężnej, sprawiedliwej, Polski ludzi pracy, silnej duchem swych obywateli i świadomością roli dziejowej, przypadającej jej wśród innych państw świata.

Rezolucja w sprawie stosunku do taktyki i metod Obozu Wielkiej Polski

My, młodzież akademicka, stykając się w obecnem życiu politycznem i społecznem z licznemi organizacjami, musimy już dziś w stosunku do nich zająć określone stanowisko.

Stwierdzając, iż walka z obłudą i złem jest naszym naczelnym obowiązkiem, tembardziej, że prąd wsteczności i destrukcji znalazł pełne skrystalizowanie w Obozie Wielkiej Polski oraz w obozie komunistycznym, uchwalamy, co następuje:

Zważywszy, iż Obóz Wielkiej Polski rekrutuje się w przeważnej części z ludzi, którzy w czasie niewoli naszej Ojczyzny, zaparłszy się tradycji Jagiellonów i Kościuszki, swemi poczynaniami ustawicznie utrudniali Wielkiemu Bojownikowi Niepodległości Polski pracę nad wyzwoleniem Narodu z pod jarzma najeźdźców

iż ci sami ludzie, wierni poddani zaborców, dziś przywłaszczają sobie monopol na reprezentowanie kierunku narodowego i twórczo-państwowego, odsądzając od czci i wiary tych właśnie, którzy przelewali krew za Wolność i Potęgę Ojczyzny

iż w wolnej Ojczyźnie stali się zarzewiem walk partyjno-politycznych oraz dali dowód, że nie praworządność jest ich celem, lecz inne uboczne postulaty, które stawiają ponad dobro Państwa

iż nie zawahali się użyć religji Chrystusowej, jako narzędzia do zdobywania swych korzyści partyjnych

iż ci sami ludzie z chwilą powstania mocnej władzy wykonawczej, tępiącej bezlitośnie nadużycia, stale i systematycznie, pod obłudnemi hasłami, na każdem polu utrudniają pracę Rządowi Marszałka Piłsudskiego.

Z tych wszystkich względów pomni na niebezpieczeństwo, wynikające z fałszywych i destrukcyjnych haseł oraz programu O. W. P.—zebrani na Zjeździe Akad. Kom. Wyborczych Współpracy z Rządem Marszałka Piłsudskiego uznają działalność O. W. P. za równie szkodliwą, jak i działalność obozu komunistycznego i uroczyście ślubują na każdem miejscu walczyć aż do ostatecznego zwycięstwa z wrogami idei odrodzonego Państwa Polskiego.

Rezolucja w sprawie komunizmu w Polsce

Komunizm uważamy za kierunek szkodliwy i wrogi z dwóch względów zasadniczych:

1) komuniści są na usługach Kominternu, do którego rozkazów muszą się bezwzględnie stosować, przez co występują zdecydowanie wrogo przeciwko niezawisłości Państwa polskiego, odmawiając Narodowi polskiemu praw do Niepodległego bytu

2) wyznawcy idei komunistycznej, głosząc nierealne, a nawet fałszywe hasła, wprowadzają chaos do szeregów klasy robotniczej, a rozbijając jej zwartość wewnętrzną stają się zaporą prawdziwego Postępu i Demokracji.

Uznając, że interes niepodległego Państwa polskiego jest naszem naczelnem kryterjum postępowania oraz uważając, iż rolę decydującą w Państwie winni odgrywać wszyscy ci, na których opiera się byt Rzeczypospolitej, to jest cały Świat Pracy — przeciwstawiamy się zdecydowanie komunizmowi, gdyż godzi on w to, co jest podstawą naszej ideologji: w Państwo i w Demokrację.

Sama kara więzienna, jako środek zwalczania idei komunistycznej, jest w naszem rozumieniu nie celowa, ponieważ tworzy z komunistów męczenników idei.

Racjonalne zwalczanie komunizmu w naszem rozumieniu jest możliwe przez:

1) szybką poprawę bytu klasy pracującej i wydatne podniesienie nędznych dotychczas zarobków, nie mogących nieraz zapewnić robotnikom minimum egzystencji

2) szczerą i istotną demokratyzację wszystkich dziedzin życia publicznego

3) podjęcie w najbliższym czasie tych reform socjalnych, które są nakazem sprawiedliwości społecznej

4) bezwzględną nienaruszalność dotychczasowych zdobyczy socjalnych klasy pracującej

5) szeroką akcję społeczną w kierunku podniesienia poziomu kultury i oświaty oraz uobywatelnienia najszerszych mas robotniczych i chłopskich

6) szczerą, rzetelną i bezinteresowną współpracę inteligencji pracującej z robotnikiem i chłopem nad utrwaleniem fundamentów pod nową Polskę — Polskę Świata Pracy.

Rezolucja w sprawie konsolidacji demokracji

W życiu Niepodległego Państwa Polskiego zaszedł fakt niezwykłej wagi. Po okresie destrukcji i bezplanowości w jego budowie czyn Marszałka Piłsudskiego spowodował skupienie sił demokratycznych w pracy nad rozwojem Wolnej Ojczyzny.

Młodzież akademicka, której szczególnie zależy na konsolidacji wszystkich twórczych elementów państwowych, doprowadziła już do połączenia 6 poważnych ugrupowań demokratycznych. Zjazd Komitetów Wyborczych Współpracy z Rządem z radością wita ten fakt łączenia się Młodej Demokracji, wyrażając pragnienie, by rozpoczęte dzieło zostało doprowadzone do pomyślnego rezultatu przez połączenie w jeden wielki Obóz Demokracji wszystkich ugrupowań demokratycznych, stwarzając tą drogą podstawy ostatecznego uzdrowienia życia politycznego Polski.

Rezolucje w sprawie N. K. A. i reprezentacji zagranicznej

Ogólno-polski Zjazd Akademickich Komitetów Wyborczych, obradujący w dn. 19 lutego 1928 r. w Warszawie, stwierdza co następuje:

Istniejący obecnie tak zwany Naczelny Komitet Akademicki reprezentuje jedynie odłam ogółu młodzieży akademickiej, t. zn. wyłącznie młodzież wszechpolską, a pozorami formalnemi starając się nadać tej instytucji charakter prawnej reprezentacji — uzurpuje całą władzę nad młodzieżą akademicką i nie jest jej prawdziwem przedstawicielstwem.

Ogólno-polski Zjazd Akademickich Komitetów Wyborczych domaga się rozwiązania tej fikcyjnej instytucji, która istnieniem swem nietylko nie przynosi ogółowi akademickiemu żadnej korzyści, a przeciwnie swemi wystąpieniami—częstokroć o charakterze partyjno-politycznem—rzuca fałszywe światło na stanowisko mas akademickich i wyrządza im w ten sposób wielką szkodę.

Zjazd protestuje przeciwko traktowaniu N. K. A., jako reprezentacji ogółu akademickiego, a w szczególności domaga się jak najszybciej usunięcia obecnego stanu na terenie zeprezentacji zagranicznej, spoczywającej w tej chwili wyłącznie w ręku młodzieży wszechpolskiej. Zjazd stwierdza, iż stan ten—wobec znanego wrogiego stanowiska młodzieży wszechpolskiej do rządu Marszałka Piłsudskiego—nie jest ani chwili dłużej możliwy do utrzymania i odbija się ujemnie na oświetleniu i propagandzie spraw polskich na terenie zagranicznym.

Zjazd poleca N. A. K. W. poczynienie odpowiednich kroków u czynników miarodajnych celem sanacji tego niezdrowego

stanu rzeczy i niezwłocznego wprowadzenia w życie wysuniętych w rezolucji postulatów".

W dniu 21 lutego r. b. delegacja Zjazdu w osobach: W. Wyszyńskiego, B. Domańskiego, J. Śliwowskiego i H. Stebelskiego została przyjęta na audjencji przez p. Ministra W. R. i O. P., dr. Gustawa Dobruckiego. Delegacja złożyła p. Ministrowi deklarację ogólną i rezolucje zjazdowe oraz przedstawiła szereg postulatów w sprawach akademickich.

Pan Minister w odpowiedzi swej oświadczył: 1) że sprawa opłat na rzecz domów profesorskich będzie w najbliższym okresie czasu załatwiona przez Ministerstwo w myśl życzeń młodzieży; 2) że gdyby młodzież akademicka sama utworzyła reprezentację poszczególnych uczelni, wyłonioną przez ogół młodzieży danej uczelni bez różnicy przekonań czy pochodzenia — Ministerstwo zgodziłoby się przekazać takiej reprezentacji wpływy z t. zw. opłat administracyjnych. Reprezentacja ta — zdaniem p. Ministra — winna pozostawać w ścisłym kontakcie z Senatami akademickiemi. W zakończeniu p. Minister poprosił o złożenie w tej sprawie odpowiedniego memorjału do Ministerstwa W. R. i O. P.

Recenzje i sprawozdania

Sprawy narodowościowe. Czasopismo poświęcone badaniu spraw narodowościowych Nr. 5—6 październik—grudzień 1927. Warszawa.

Na plan pierwszy ostatniego zeszytu *„Spraw Narodowościowych"* wysuwa się przedewszystkiem artykuł p. Tadeusza M. Katelbacha *„Różnice ideologiczne na Kongresach mniejszościowych w Genewie"*, niewiadomo dlaczego zepchnięty przez redakcję na ostatnie miejsce działu artykułowego.

Na tle znakomicie naszkicowanej syntezy współczesnych teoryj niemieckich o narodzie i państwie, świadczącej, że autor pracuje nad teoretycznem pogłębieniem zagadnienia narodowościowego, nie poprzestając wyłącznie na jego stronie aktualno-politycznej, co o niewielu publicystach polskich, zajmujących się temi kwestjami da się powiedzieć — autor przedstawia rozbieżności między punktem widzenia Niemców, a mniejszości słowiańskich na cele i zadania Kongresów mniejsześciowych.

Podczas, gdy Niemcy, „którzy urodzili się, jako członkowie narodu panującego", starali się, aby Kongres Genewski stał się środkiem do daleko idących posunięć polityczno-międzynarodowych, które wyraźnie leżą na linji polityki mocarstwowej Rzeszy — Słowianie skonkretyzowali swe poglądy na zadanie tego ciała w sposób wręcz odmienny. Zdaniem ich, Kongres nie może być instrumentem politycznym w ręku jakiegoś państwa, lecz musi pozostać środkiem wymiany swobodnej myśli w celu znalezienia podstaw dla rozwiązania problematu mniejszościowego. Wychodząc z tego założenia, Słowianie uznają również za fałszywe każde schematyczne rozwiązanie problematu mniejszościowego, który musi być rozwiązywany w zgodzie z państwem, „zabezpieczając pokojowy proces kulturalnej kollaboracji mniejszości z daną większością narodową".

Rozbieżności te natury zasadniczej, jak wiadomo, doprowadziły do rozłamu na Kongresie, to też autor słusznie zauważa, że „znalezienie kompromisów, godzących oba stanowiska wydaje się przynajmniej na razie rzeczą bardzo trudną".

Poza tym artykułem o znaczeniu zasadniczem, spotykamy ciekawy artykuł p. Leona Wasilewskiego *„W sprawie stosunków narodowościowych na Kresach Wschodnich"*, będący niejako uzupełnieniem artykułu, zamieszczonego w zeszycie 3-cim *„Spraw Narodowościowych"* p. n. *„Istotna liczba Ukraińców w Polsce"*. Autor na podstawie wyliczeń dochodzi do wniosku, że Białorusinów w Polsce zamieszkuje od 1.480.000 — 1.600.000, wbrew cyfrom urzędowym, które podają ich liczbę na 1.035.000, oraz wbrew cyfrom białoruskim, które podnoszą cyfrę Białorusinów do 2½ miljona, a nawet do 3-ch miljonów osób.

Statystyka urzędowa, dotycząca Litwinów, wydaje się autorowi słuszna, wykazując 72 tysiące, natomiast fantastycznemi są cyfry, podawane przez źródła litewskie, podnoszące cyfrę Litwinów do 300 tysięcy. W związku z temi poprawkami autor uważa za słuszne zmniejszyć podawaną przez źródła urzędowe liczbę Polaków, zamieszkujących województwo wschodnie, do 3.900.000, zamiast wykazywanej przez te źródła cyfry 4.937.685. W zakończeniu autor słusznie podkreśla niebezpieczeństwa, które zawierają tendencyjne dane statystyczne, i wskazuje na konieczność usunięcia braków, spotykanych w rezultatach spisu ludności w roku 1921, przy następnym spisie.

Pozostałe artykuły p. M. Felińskiego o Ukraińskiem Selansko-Robotniczem Socjalistycznem Objedinieniu, p. E. Maliszewskiego o stosunkach narodowościowych na Białej Rusi Sowieckiej, p. Z. Stolińskiego o petycji Niemców do Ligi Narodów z powodu reformy rolnej w Polsce i p. A. Hafftki o asymilacji Żydów w Europie Zachodniej — zawierają sporo materjału politycznego, który niewątpliwie zaciekawi wszystkich, interesujących się zagadnieniami mniejszościowemi.

Omawiając *„Sprawy Narodowościowe"*, mające, co stale podkreślamy w *„Przełomie"*, ogromne znaczenie w naszej publicystyce politycznej, na progu nowego roku musimy również wytknąć pewne braki. Naszem zdaniem, redakcja zbyt jednostronnie pojmuje swoje zadanie, zajmując się wyłącznie mniejszościami narodowemi wschodu Europy, a przedewszystkiem mniejszościami w Polsce, pomijając niemal całkowicie inne mniejszości, jak np. sprawy Łużyczan, Fryzów Słowaków, Słoweńców, mniejszości słowiańskich we Włoszech i td. i td. Również w *„Sprawach narodowościowych"* widzimy preponderancję artykułów, poświęconych zagadnieniom aktualnym politycznym, z całkowitem pominięciem teoretycznego oświetlenia kwestji narodowościowej. Łączy się z tem przemilczenie zagadnień kulturalnych, mających pierwszorzędne znaczenie dla oświetlenia kwestji powstawania świadomości narodowej.

Taka jednostronność materjału, dostarczanego przez *„Sprawy narodowościowe"*, odbiera wydawnictwu w znacznej mierze jego charakter badawczy, przekształcając je na miesięcznik polityczny.

P. T.

KOMUNIKAT

Na półkach księgarskich ukazała się świeżo wydana w Tow. Wyd. „Rój" w Warszawie książka p. t. „Duch Czasu", pióra Zygmunta Dolińskiego. Utwory, zawarte w tem wydaniu, są opracowane na tematy obecnie b. aktualne i interesujące wiele współczesnych umysłów.

Pierwszy utwór, którego tytuł nosi książka, jest satyrą na żywioły wsteczne, hamujące rozwój i postęp narodu. Dalsze utwory dotyczą problemów przeważnie z dziedziny filozofji i kultury.

Książka wydana jest starannie i robi miłe wrażenie.

CENA OGŁOSZEŃ:

1 strona	zł. 400.—
½ „	„ 220.—
¼ „	„ 120.—
⅛ „	„ 60.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej — Pod redakcją *Jerzego Szuriga* — Redaktor odp.: *Marjan Brasse*

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.